

Za Redakcją odpowiedzialny
Stanisław Brzostowski w Poznaniu.

Administracja, Ekspedycja i Biuro Redakcji przy placu
Wilhelmskim pod Nr. 15.

Dziennik Poznański
wydaje się codziennie z wyjątkiem niedziel i dni
świętych.

Cena ogłoszeń (Inseratów):
wiersza drobnego 1 gr. 6 fen. — Reklam od
wiersza drobnego 3 gr. (incl. domocena).

Litery
do redakcji, administracji i ekspedycji winny być
frankowane.

DZIENNIK POZNAŃSKI.

Przedpłata kwartalna
wynosi w Poznaniu 2 zł. 15 sz., w państwie nie-
mieckim 3 tal. 1 sz. 3 fen., w Austrii 6 guldenów
w Francji 16 fr., w Anglii 4 tal. 15 gr., w Szwecji
5 tal. 15 sz., w Danii 4 tal. 2 sz., w Włoszech
w Szwajcarii 10 franków 4 tal., w Turcji 23 fr., w Ame-
ryce 8 tal. 15 sz.

Przedpłata ogłoszenia
przyjmują się w ekspedycji: przedpłata przyjmują
w monarchii pruskiej oraz w państwach dozwolają po-
stowego niemiecko-austriackiego, należących jurysdyk-
cyi. W innych krajach zaś tylko na miejscu, za
których pośrednictwem (zobacz niżej) można także
przesłać ogłoszenia do eksped. Dzienn. Pozna.

Rękoпись
nadawane Redakcji nie zwracają się i nie są one
zwracane.

Agencje Dziennika Poznańskiego:

W Krakowie Józef Czech — W Paryżu Librairie de Luxembourg, Rue de Tournon No. 16, pułkownik Raczkowski, Rue du Faubourg Poissonnière 33, Havas, Lafitte, Bullier & Comp. Place de la Bourse No. 3. Publicité Uni-
verselle, agence d'annonces internationales, 100, Rue Richelieu. — W Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Wiedniu i Bazylei: Haasenstein & Vogler. — W Berlinie Rudolf Mosse, Gr. Friedrichstrasse 60. A. R. te-
meyer, H. Albrecht Taubenstrasse 34. Internationale Annoncen-Expedition. — Invalidendank Behrenstr. 24 i Haack et Rabehl, Friedrichstr. 68. — W Bremie: E. Schlotte. — W Lipsku: Eugeniusz Fort, Sachse & Comp. —
W Frankfurcie nad Menem Daube & Comp. — W Wrocławiu Daube, Haasenstein & Vogler i Mosse. — W Pleszewie: L. Zbonarski.

POZNAŃ, 4 września.

Nie możemy powiedzieć, o ile uzasadniona jest wiadomość podanego przez nas wczoraj telegramu, jakoby jeden z najwybitniejszych ministrów francuskich miał być oświadczyć, że sprawa fuzyi obudów linii barbońskich nie może na wielkie w łonie gabinetu francuskiego liczyć poparcie; w każdym razie jednakowoż podnieść należy, że ten, w jakim rozpisują się legitymizacyjne dzienniki francuskie o przyszłej restauracji, więcej jest skromnym niż dawniej i nie dowodzi z ich nawet strony wielkiego zaufania, ażeby plany hrabiego Chambord tak szybko zsięgnąć się miały. Podczas kiedy republikańskie pisma za niemożliwą uważają restaurację Henryka V z powodu oporu, jakoby znalazł w usposobieniu republikańskim większą część narodu francuskiego, utrzymuje nawet François, że nie łatwem i nie szybkim będzie zwycięstwo hrabiego Chambord, jakkolwiek by odnieść musi w przyszłości. Jeśli zaś wiara dać można korespondencji paryskiej, zamieszanej w Indépendance, nie tylko ten wybitny członek gabinetu francuskiego, którym tylko książę de Broglie być może, ale wszyscy ministrowie nie zbyt byliby przychylni sprawie fuzyi. Korespondent paryżski wzmiankowanego pisma donosi, że większość gabinetu francuskiego zamierza zerwać stosunki z fuzyją i przy otwarciu Zgromadzenia narodowego zrobić wniosek o przedłużeniu władzy prezydenta. Zdaniem pomienionego korespondenta skrajna lewica oświadczyłaby się naturalnie przeciwko takiemu projektowi, natomiast przychylnymi się okazali zamiarom ministrów umiarkowani republikańscy, których obóz znaczenie się podobno zwiększy przy uzupełniających wyborach. Dalej jeszcze niż Indépendance idzie XIX. Sięle, rozpisując się o zbliżeniu się ks. de Broglie do republikańskich żywiołów i wymieniając nawet ks. d'Audiffret jako pośrednika przyszłej zgody. Wszystkim tym pogłoskom zaprzecza stanowczo François i usiłuje bronić prezesa gabinetu przed zarzutami, jakoby żywił jakieś republikańskie aspiracje. Co do nas, skłonniejsi jesteśmy dać wiary raczej zaprzeczeniu dziennika François niż wiadomościom z republikańskich sfer pochodzącym, bo oprócz przeszłości ks. de Broglie, wiadomość, podana przez Assemblée nationale, jakoby wyszła z rozkazu zakazu wszelkich na cześć powracającego ze Szwajcarii Thiersa zapowiedzianych demonstracji, kłam zdaje się zadawać pogłoskom, jakoby ks. de Broglie nieprzyjaczyni był fuzyi a przechylał się na stronę republikańskich żywiołów.

Wiadomości z Hiszpanii donoszą o załatwieniu konfliktu, jaki powstał nie dawno między kartagieskim powstańcami a marynarką angielską. Okręty hiszpańskie Almanza i Vittoria odprowadzone zostały do Gibraltaru bez przeszkody ze strony powstańców.

Dzienniki niemieckie obok listu uderzonych generałów, na których jak z rogu obitości posypały się w dniu rocznicy zwycięstwa pod Sedanem orderzy i których nazwiskami przechrzczono forte w Strasburgu i Metz, donoszą o zebraniu się pierwszym najwyższego trybunału dla spraw kościelnych w Berlinie. Jakże jest zadanie owego trybunału, w jakim ma rozstrzygać

przypadkach wielokrotnie już wypowiedzieliśmy przy sposobności rozpraw nad reformami rządowymi w dziedzinie kościelno-politycznej i publikacji nowych praw, dla tego nadmieniamy, tylko, że na wczorajszym posiedzeniu zajmowano się ukończeniem trybunału i przyjęciem regulaminu postępowania. Spensersche Ztg. wielkie do działania trybunału przywiązując nadzieję, nadmieniamy, że przedmiotem obrad pierwszego posiedzenia była także sprawa kapłańska Münnicke, suspendowanego przez biskupa Paderbornskiego. Postanowiono podobno zażalenie przesłać biskupowi i oczekiwać na odpowiedź.

* W sprawie wydalenia ucznia realnej szkoły tak rozpisuje się tutejsza Posener Ztg.:

„Uroczystość sędzińska była w naszej miejskiej szkole realnej, jak dzienniki polskie z właściwą sobie donoszą namietnością, powodem zajęć nieprzyjemnych. Zdaje się, że polscy członkowie zakładu — tak nauczyciele, jak uczniowie — mało okazali sympatii dla zamiaru, uroczystość tę prócz obchodu szkolnego, obchodzić jeszcze przechadzką. Dyrektor tymczasem nakazał, aby i polscy uczniowie brali udział w przechadźce i zapłacili 5 gr. składki. Ponieważ tedy uczeń pewien polski stanowczo się wzbrańił brać udział w przechadźce i w składkach na ten cel przeznaczonych, pan dyrektor kiedyś kilkakrotnie objaśniania go o skutkach tego nieposłuszeństwa okazały się bezsku- teczne, wydalili go z zakładu. Pisma polskie robią wedle swego zwyczaju ze sprawy tej wielki akt stanu, który traktują w artykułach wstępnych, a Kuryer Poznański twierdzi nawet, że sprawa ta będzie przedmiotem interpelacji w sejmie. Chociażby się to i nie stało, doprowadzi sprawa ta, w każdym razie do śledztwa, które nietylko kompetencje dyrektora ale i stan kolegium nauczycielskiego wyjaśni. W każdym razie będzie trzeba przy tej sposobności rozstrzygnąć tę kwestyę zasadniczą: czy wolno nauczycielom lub uczniom usuwać się w sposób demonstracyjny od uroczystości patriotycznych.”

Nasamprzód wyznać musimy, żeśmy się omylili — pono nie pierwszy raz — jeśliśmy sądzili, że prasa niemiecka w pewnym poczuciu moralnego wstydu wystąpi z należą naganą przeciwko postępowaniu bez taktu i gorliwości szkolidzi pana dyrektora Geista, — żeśmy się dalej ludzi utrzymując, że jeśli w niej pozostało zdębło uczucia honoru i wstydu narodowego, należałoby ocenić tę sprawę a nie będzie usiłowała jej stłumić. Zdaje się, że przytomni, jakie przypisywa- liśmy tej prasie, tak jej są obce, że nawet na chwilę i nawet w tak jaskrawej sprawie nie umie wnieść się na stanowisko wyższe i że dalekim jest od niej wszelkie uczucie sprawiedliwości. Przebieg sprawy wypędzonego ucznia i p. dyrektora Geista rozpoczyna Posener Zeitung tendencyjnym kłamstwem, a kończy denuncyacją na nauczycieli Polaków, zatrudnionych przy szkole realnej. Kłamstwem, powtarzamy, tendencyjnym, bo fałszem jest, jakoby wypędzony

wczesnie w nim straciło pięknych nadziei pracownika. Sędziwy podówczas starzec Łukasz Gołębowski zachował myśl trzeźwą, żywą pamięć, młodzieńcze uczucie. Pojmował zwrot wieku, literatury i wyobrażeń, z którymi siedł na równi wyobraźni i duchem; czytał wszystko, a młode piśmiennictwo miało dlań szczególny powab i zajęcie. Dziwna była sprzeczność, widząc drzącego i chwiejącego się starca w jego ustach młodzieńczy zapal i niesienie nad wszystkim, co świeże, wzniosłe i piękne. Bez przesady powtórzę, com powiedział w jego biografii (w Athenaeum drukowanej), że z książką w ręku zamknął powieki.

Nieraz się zdarza, że ustronię wijska ukrywa niepospolitą nauki i zdolności człowieka, a właśnie dla tego, że ukrywa, nie mała zjad krzywdę i szkodę ogółowi przynosi. Takim człowiekiem był w tej okolicy Karol Milowicz, obywatel, nie wielkiej ojcowizny właściciel, z aczej a szlacheckiej krwi dziedzic, którego prodeek podpisał się na Unii Litwy z Koroną w roku 1413. Pan Karol po ukończeniu warszawskiego uniwersytetu poświęcił się nauk, szczególnie historii, studiom przeszłości. Zamianem jego było zajęcie katedrę w byłej warszawskiej wszechnicy.

Atoli jego ojciec, pierwszej wody szlachcic polski, przesądził przesadami swego czasu, ani chciał słyszeć o tem, zapędził syna od młodu do roli, w której jedynie widział godność szlachecką, wbrew chęciom i gorącym zamiłowaniom syna. Jakoż gwoli rodzicielskiej się stało: syn z Tacytem w ręku, z literacką wę- ną w głowie przestał całą młodość przy plugu, kos- wicy i żniwie, a później po dwakroć żonaty, licznym gromem dzieci otoczony, pod cichą strzechą różnego go- spodarza sędziwych się lat doczekał. Pan Milowicz nie doś próbował pióra na piśmiennym świadectwo gło- boko naukowego człowieka; w mroku wiejskim utulił wszechstronne ukształcenie i wiedzę. Atoli słysząc go mówiącego uderzał rzadki dar słowa, zasób naukowych wiadomości, które potokiem z ust jego się lały, nie mniej artystyczną wyobraźnię, ogniem zapalał ogrzaną. Na starość bawił się malarstwem z niejednakiem szcze- ściem uprawianem. Towarzystwo jego zbyt pętnę, rozmowa zbyt zajmująca a gościnność do zbytku sta- ropolska. Sprawuje dotąd urząd sędziego pokoju w powiecie hrabimowskim. Śród licznego zbioru ksiąg własnych, szczególnie starych kronik pędzi dostojny żywot ojca rodziny, obywatela i ziemianina.

ze zakładu Pawlicki miał być oświadczyć, że udziału wzięć nie chce w przechadźce i że mu zwracano u- wagę na następstwa, wynikające z jego oporu.

Falszem jest nawet, że się Pawlicki wzbrańił dać składkę.

Powiedzieliśmy już, że nie przyznajemy dyrektorowi żadnego prawa nakładania po za granicami opłaty szkolnej jakiejś nadzwyczajnej składki, rzecz się jednakowoż co do składki całkiem inaczej, jak ją przedstawia Pos. Z. Pawlicki dał pół złotego koledecz z tej samej klasy prze- znaczonemu do zbierania powyższych składek; ale uc- cień ten S., mając polecenie zbierania po złotówce, nie przyjął ofiarowanej składki. Następnie udał się z pół- złotkiem Pawlicki do profesora Plewego, który go także nie chciał przyjąć, wreszcie do samego dyrekto- ra, który ucznia oświadczył, że więcej dać nie może — ze zakładu wydalili. Niezłożenie więc żądanej nieprawie przez pana Geista złotówki było powo- dem wypędzenia ucznia a nie, jak wzmawiały chciała ku obronie pana dyrektora Posener Zeitung — o- świadczenie, że nie- weźmie udziału w nakazanej przechadźce. Ze nieposłuszeństwa nie popełnił Pa- wlicki żadnego, najlepszym i najwymowniejszym do- wodem, że większość profesorów oświadczyła się na konferencji przeciwko postępowaniu p. Geista.

Denuncyacja, powiedzieliśmy, zakończyła Po- sener Zeitung opis smutnej tej sprawy — bo nie umiemy pojąć, co może mieć wspólnego całe to zajęcie z jej daniem, ażeby rozstrzygnięta była kwestya, czy profesorom i uczniom wolno usuwać się od udziału w naka anych z góry patryotycznych uroczystościach.

Opieka nad ludem.

II.

Ruch włościan w Kościańskim i Krobskim, w ciszy przygotowany, na własnych siłach tych- że oparty a wiążący się tu i tam z nieprzyja- znym nam żywiołem, godzien jest ze wszech- mias obliczenia. Wypowiedzieliśmy w artykule pod napisem: Ruch między włościanami. W tej chwili nie chodzi nam już o polityczne ocenianie tego faktu, lecz o wskazanie środków zaradczych, jakby w przyszłości podobnym nie- prawidłowym objawom zapobiedz. Bo powie- dzmy prawdę, gdyby podobne rzeczy się powta- rzaly, w takim razie sprawa nasza publiczna na największy szwank i niebezpieczeństwo by- łaby narażona. Jakże więc temu zapobiedz? Jeden jest tylko środek niezawodny, a tym jest szczerza praca nad ludem, który, jak ze- wszystkiego przekonujemy się, pragnie chciwie nauki, a nie otrzymując jej od nas, przyjmuje ją od tych, którzy w interesie własnym pa- ni-

Przybywszy do Warszawy w 1849 roku znów na mieszkaniu, modliłem się jeszcze do publicznego zawo- du i pracy. Mimo nieprzyjanych okoliczności z je- dnej, zależało się pole z drugiej strony najlepszej pory pracownika. — Atoli jeszcze orać chciałem, kiedy już zbierać wypadało. Brak chętnych protekcyi w osobach, na które liczyć może miałem prawo, udermił moje ce- kowanie. Z tem wszystkim cieszyłem się z miasta jako z ogniska umysłowego ruchu, w którym żyć i z którym na równi zawsze iść pragnąłem.

Literatura była zawsze najpotężniejszą myślą i ce- lem mej pracy — ale u nas może mieć tylko osobistą, moralną stronę, bo w warunkach obecnego kraju poło- żenia nie może być zawodem, tem mniej karyerą, a jeśli względnie wyrobi sobie stanowisko, to nie da chle- ba powszedniego. Zresztą wnikałszy we wnętrze tych, co stali na literackim czele i tych, co literaturę posił- kowali, rychło przyszło rozczarowanie — a pisząc, pra- cując zależałem stałem na obu, nie licząc się do urzę- dowej literatury fałangi. — Osiedliwszy się na miejscu, rzuciłem się z początku w społeczeństwo i świat jego większy.

Warszawę znalazłem bawiącą się i uśmiechniętą. — Czy bawiła się ona i uśmiechała dla tego, że jej dobrze się działo? Wątpię — ale że oswoiła się, obyla z obecnym stanem, zubożona w wyższych warstwach, wycięjamy na nią duchem z góry, nie mo- gąc zdrową odetchnąć piersią pod naciskiem silniej- szych od niej okoliczności.

Pod rządami ks. Paszkiewicza szło i odbywało się wszystko trybem przez Mikołaja wskazanym. Kraj po 31 roku nie odetchnął ale zastosował się do konieczne- go rzeczy porządku, w którym nie było życia ale był spokój, z natury swojej dla ludzi nie obojętny. War- szawa była odbiciem prowincyi, w jaskrawszych tylko barwach jako ognisko większej ruchliwości i wybitniej- szej inteligencji. Z uciążliwej fali wypływały blade i- miona, które nicością w nicość zapadały, bo jak wszę- dy tak i u nas niektórzy brzmiały nazwiska, nie widząc już gruntu pod sobą, czepiają się sfer rządowych, pra- gnąc ztamtąd pomyślności i znaczenia. Jest bowiem pe- wna solidarność pomiędzy tymi, których poczciwa ska- zała opinia. I do takich domów i do takich ludzi gro- madzono się tłumnie za każdym większym podwoi- otworem.

Namiestnik przyjmował, bale jego były twardej sztywności i nudów obrazem. I nie w tem dziwnego, dodawany zwykły niegrzeczność i lekceważenie księżnej gospodyni. Paszkiewicz lubił bardzo bale, przez to sa-

stwowym i politycznym w trucznie rozpuszczo- ną mu podają. I znów tu podobnie, jak w dniu wczorajszym powiedzieliśmy, powtórzyć musimy: praca ta winna być nieustająca, wytrwała i prze- chodzić przez odpowiednie stopniowanie. Nie od razu Kraków zbudowany, mówi nasze przysłowie, i oświatę też pomiędzy ludem nie od razu rozszerzymy. Pole tak długo u nas odlogiem leżące, zaczęliśmy się w urodzajną niwę, przedewszystkiem potrzebuje wytrwałej pracy i nieustannych zachodów. Dowodem te- go Czesi. Rezultat tak piękny, jakim się słusznie szczycą, zawdzięczają wytrwałej, nieustannej, z całą energią i świadomością celu prowadzonej nad ludem przeszło dwudziestopięcioletniej pracy. Gdzież u nas dowody czegoś podobnego? Pra- wda, rwaliśmy się często do pracy w tym kie- runku z jakimś febrycznym usposobieniem, ale niestety, gorączka mijała i my znów ręce za- kładaliśmy, powtarzając: jakoś to będzie. A tymczasem wrogowie nasi na całym obsza- rze Polski nie zaspali, a korzystając z nasze- go lenistwa i opieszałości, po swojemu rozwi- zywali kwestye, któreśmy załatwić byli winni. I teraz znów usiłowania te są widoczne; wi- dzimy je w ruchach w Kościańskim i Krobs- kim, a powodzenie swe zawdzięczają z jednej strony naszej obojętności dla sprawy oświaty ludu, z drugiej ciemnocie tegoż. Z obojętności tej, w imię narodowego dobra, wyjść raz sta- nowczo należy a ciemnota pierzchnie.

Praca taka, aby przyniosła zamierzony re- zultat, powinna sobie nie tylko jasno określić cel lecz i drogi, którymi najłatwiej i najpe- wniej doń dojdzie. Cel nam wszystkim jasny; chodzi jedynie o drogi, po których postępować mamy. Naturalnie, zachować tu należy konie- czne stopniowanie obchodów, dobre swe ali- zając się szczerze mamy. Za pierwszy środek nauczania ludu uważamy zebrania. Społecz- stwo nasze światlejsze patrzy niestety niechętnie, zrażone snąc dotychczasowymi eksperymentami, na zebrania czy, jak je pospolicie nazywamy, wiece. W tym względzie przecież niechaj sobie głównie winę przypisze; gdyby je ujęło w swe ręce, gdyby zamiast usuwania się od nich sta- nęło na ich czele, a znając najlepiej lud, o spra- wach bieżących go objaśniało, z pewnością ko- rzystnieby wypadły. Nie ma nic jednak w tym względzie straconego. Raz rzecz poruszona, czy prawidłowo czy nie prawidłowo, winna być da- lej prowadzona i zabezpieczona na przyszłość

mo, że pleć piękna słaba była jego stroną, chociaż w tym względzie zakulisową zadawał się warstwą, a jak na nar- sowem polu i radzie administracyjnej, tak i w salonie nie schodził do poufalego tonu z ludźmi, których znał siebie głową i panem położenia, nie zbaczając w tem z wytkniętego mu z góry toru. Gwałtowny, absolutny w zwyczajnym nawet wojskowym swem kole okazywał brak choćby przynajmniej przymusowej grzeczności; o- bok tego odznaczał się jednostajnością taktu, zdrowym rozsądkiem jak w drobnych tak i w ważniejszych okolicznościach. Bohater wypadku i szczęścia, utrzymy- wał siebie w tej roli, nie dozwolił z sobą współzawo- dnicztwa, silnym swego cesarza poparty ramieniem. Bez instynktu nawet wyższego arystokratycznego znaczenia, ubrał swą władzę w pozornej jej formy i tą wyższością w braku prawdziwej otoczył zamek i swoją atmosferę. Ale jeśli nikczemnymi się otaczał i używał ich za na- rzędzie, gardził nikczemnymi i w potrzebie lub z fan- tazyi skiniem palca w proch ich obrażał. Rząd mi- litarny, jaki w całym panował kraju, zbierał od cze- goś gorszego, bo zazdrośny był władzy, niechętny zmia- nom, dumny z Polski i ze swego w niej stanowiska.

Nie pomyłujcie o obrazek ówczesnego Warszawy społeczeństwa. Zapewne, że przyczyna złego leżała po większej części w nieszcześliwym kraju położeniu, w braku życia publicznego, które odmówione nam zostało, a ten brak ujemnie na całe społeczeństwo oddziaływał. — Jest to zwykła historia ujarzmionego narodu, gdzie i opinia publiczna, ten wielki czynnik społecznego ulepsze- nia, albo zamiera, albo z niezmierną trudnością się roz- wija. Zle i wstrętne szło z góry, od wyższych sfer spo- łecznych. Historyczne imiona, prócz Zamoyjskich, w pro- chu, w poniżeniu, w ulicznym kale, słabi na duchu, na myśli nie dolegni, zesłi z dawnego stanowiska moral- nie, nie zajmujący żadnego. Kraj ich rzucił, cisnął z ramion jak brudne szmaty, podarty łachman, w które się z purpurowych szat oblekli.

Warszawa nie miała domów trzymających prym, wyższość moralną w społeczeństwie. Dawnej polskiej arystokracji protegującej i przewodniczącej, nie było już i znaku.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

NOTATKI Z MOJEGO ŻYCIA.

Spisane przez

Henryka Cieszkowskiego.

Część pierwsza.

(Ciąg dalszy. Zobacz nr. 201.)

Jednym z popularniejszych domów w okolicy był w tym czasie Dziekanów państwa Grotusów. Pan Grotus, prezes Towarzystwa rolniczego hrabimowskie- go, wielkiej gościnności człowiek, małżonka z domu hr. Krasicka, nie jednym węzłem pokrewieństwa ze mną skoligowana, rzadkiej zacności i niepospolitego hartu duszy kobieta. Trzymali progi swoje otworem dla licznych przyjaciół i sąsiadów. Pan Krzysztof miał instynkt artyzmu, dość liczne posiadał zbiory obrazów a stoły w salonie napełnione książkami krajowego pi- śmiennictwa. W ich domu miałem sposobność poznania i częstego przebywania z nestorem naszej literatury Łu- kaszem Gołębowskim, najbliższym ich sąsiadem. Po smutnych zmianach po 30 roku i skasowaniu Towa- rzystwa Przyjaciół Nauk, którego uczony Gołębowski był sekretarzem, wyniósł się z Warszawy, nabył nie wielką kolonią w Towarzystwie Rolniczym Hrubiesz- wskim i tam z liczną osiadł rodziną. Miła, nie za- byta chowam pamięć jego rozmów, opowiadań, słowem otarcia się o jego osobę, pełną rozum, serca i niepo- spolitego mimo podeszłych lat wdzięku. Towarzysz Kościuszki, przyjaciel Czackiego, zbliżony myślą i du- chem do księcia Adama, pozostał jakby relikwią ich czasów, pomnikiem ich osób, pokrewnym ich zasług, do których własną ręką i swoje dołożył. Z czterech jego synów każdy inną poszedł drogą w świecie. Je- den z nich, Seweryn, zdobył kartkę w ojczyściem pi- śmiennictwie; historyczne pole, jakie uprawiał, przed-

